

Stanisław Starnawski: Czy Sarmaci byli Grekami?

Dramaty doby reformacji nie są dla Rzeczypospolitej tylko odległymi, zagranicznymi niepokojami, to rzeczywistość, która kształtuje sytuację państwa i wpływa na decyzje polityczne – pisał Stanisław Starnawski. Przypominamy jego tekst w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: (Re)formacja po polsku.

Corona Regni Poloniae – doktryna państwa polskiego jako odrębnego od osoby króla bytu polityczno-prawnego wykształca się w XIV wieku – potem Korona wchodzi do Rzeczypospolitej, ale pozostaje oddzielenie państwa od osoby władcy. W XVI wieku szlachta w „jednej, niepodzielnej Rzeczypospolitej” zdaje się ciągle widzieć to rozróżnienie – ruch egzekucyjny średniej szlachty to zdecydowanie coś więcej niż walka o partykularne interesy[1]. Coś więcej niż tylko *res privata*, to również konfederacja warszawska. Kiedy szlachta zbiera się na zawiązanie konfederacji, jest zaledwie kilka miesięcy po nocy św. Bartłomieja, w której wiodącą rolę odegrała Katarzyna Medycejska, matka Henryka Walezego, który ma stać się pierwszym elekcyjnym królem Rzeczypospolitej. Dramaty doby reformacji nie są dla Rzeczypospolitej tylko odległymi, zagranicznymi niepokojami, to rzeczywistość, która kształtuje sytuację państwa i wpływa na decyzje polityczne. W tym kontekście niebezpieczne jest pytanie, dlaczego ten niezwykły akt tolerancji religijnej miał miejsce akurat w Rzeczypospolitej?

Czy Arystoteles był Sarmatą

Źródłem aktu konfederacji warszawskiej można szukać w republikańskich podstawach państwa. Choć nazwa Rzeczpospolita nie jest oczywiście przypadkowa, adaptacja cyceroniańskiego *res publica* to coś więcej niż tylko fakt semantyczny. Już od XV wieku polscy myśliciele komentują przede wszystkim Arystotelesa, ale również Cyserona. Sięga po nich Andrzej Frycz-Modrzewski, Piotr Skarga czy Wawrzyniec Goślicki. U tego pierwszego doskonale widać arystotelesowskie wpływy:

„Najprzód o tym, iż dobrymi obyczajami rzeczpospolita bywa bardzo dobrze rządzona. Dobre zwyczaje pochodzą z wiadomości i zabawy ustawicznej rzeczy uczciwych, a sprośne przychodzą z niewiadomości i zabawy złych spraw. Ustawiczna w rzeczach uczciwych zabawa zawisła na miarkowaniu i hamowaniu chęci albo namiętności złych. A do tego trzeba wziąć nałóg dobrze czynić każdemu, bo stąd wszelakie cnót rodzaje rosną. To wszystko ku doskonałości przyjść nie może, jedno z częstego w tym ćwiczenia. Zatem się to miejsce zamyka, iż bardzo wiele należy na dobrych zwyczajach ku dobremu rządzeniu rzeczypospolitej. [...] zwyczajami rzeczpospolita bywa bardzo dobrze rządzona, a nie wiem, jeśli nie daleko lepiej, niżli prawem pisanymi”

Andrzej Frycz-Modrzewski, *O poprawie Rzeczypospolitej*

Ujawnia się w tym piśmie nie tylko klasyczna arystotelesowska formuła cnoty – jako trwałej (ukształtowanej przez powtarzanie) dyspozycji do pewnych działań, polegającej na zachowaniu ze względu na nas średniej miary[2] – ale również ważna cecha myślenia o państwie. Frycz-Modrzewski kładzie akcent na cnoty obywateli jako podstawę ustroju. To wyraźny rys republikański. U Arystotelesa cnota, czyli *arete*, to jest pełną aktualizacją naturalnej właściwości, przysługującej konkretnym stworzeniom, i tak – *arete* konia jest rączność, a *arete* oka jest bystrość. Człowiek jest zaś według Stagiryty *zoon politikon*, czyli zwierzęciem politycznym. Jeśli tak rozumiemy istotę ludzką, to jego naturalnym kierunkiem rozwoju i kształcenia się musi być wspólnota polityczna. I rzeczywiście, dla Arystotelesa *polis* jest najważniejszą wspólnotą, pierwszą w stosunku do innych (rodziny, gminy), gdyż nadaje sens swoim członkom. Frycz-Modrzewski definiuje Rzeczpospolitą jako „*zgromadzenie i pospólność ludzka [...] ku życiu dobremu i szczęśliwemu ustanowiona*”[3]. Celem państwa, spajającym swoje części składowe jest szczęście, możliwe do osiągnięcia tylko w jego ramach. Poza *polis* żyją tylko zwierzęta lub bogowie[4], a prawdziwe *polis* „musi się troszczyć o cnotę”[5], jeżeli chce zasługiwać na to miano. Wracamy znów do Rzeczypospolitej. Słynne powiedzenie – *nie rządem Polska stoi lecz swobodami obywateli*, nie jest wcale hasłem szlacheckiej anarchii, ale właśnie zaakcentowaniem etycznej odpowiedzialności szlachty za stan państwa, tak jak to przedstawia Frycz-Modrzewski i jak postuluje Arystoteles. Oczywiście zarówno w politei, idealnym ustroju[6], jak i w Rzeczypospolitej nie wszyscy są obywatelami, nie wszyscy mają odpowiednie cnoty. To zastrzeżenie budzi niepokój we współczesnych, demokratycznych duszach, warto jednak pamiętać, że obdarzonymi prawami politycznymi było około 10% mieszkańców Rzeczypospolitej[7], to zaś wynik imponujący choćby w porównaniu z

współczesną jej Francją czy Anglią. Rzeczpospolita nie stoi więc rządem scentralizowanym, ale zarządzają państwem „obywatele” przy pomocy sejmików i konfederacji. Ta „lokalna samoorganizacja” jak określa to Marek Cichocki w „Rzeczpospolitej – utraconym skarbie Europy”[8] to siła ustroju, ale później, za czasów rządów sejmików – również jej największa słabość. Różnicę robi, z czasem, właśnie postawa szlachty – jej polityczna cnota. Przez cały XVI pisarze polityczni postulują naprawianie Rzeczypospolitej przez poprawę obyczajów, troskę o ojczyznę, zmagania się z przywarami[9]. Te zalecenia natury moralnej widać skutkują – Władysław Siciński zrywa sejm po raz pierwszy dopiero w połowie XVII wieku.

Republikanizm(y)

Każda epoka ma swoją republikę. Starożytność – Rzym, nowoczesność – Stany Zjednoczone. O miano wielkiej republiki przednowoczesnej toczą boje republiki włoskie i Rzeczpospolita, choć wydaje się, że przegrywa ona wojnę o pamięć, jak sugestywnie opisuje Marek Cichocki w swoim eseju o utraconym skarbie Rzeczypospolitej. Jednak między każdą z tych wersji są istotne różnice. Drogę rzymską opisuje Remi Brague[10]. Ciekawie prezentuje się republikanizm Stanów Zjednoczonych Ameryki w porównaniu do tego sarmackiego. Ideowym manifestem amerykańskiej myśli ustrojowej są wydane pod koniec XVIII wieku Federalist Papers – eseje napisane piórami ojców założycieli, wydane pod zbiorczym pseudonimem: Publius, w nawiązaniu do pierwszego konsula i jednego z fundatorów republikańskiego Rzymu. Poza oczywistymi niewspółmiernościami między państwem dumnych kolonistów, a I Rzeczpospolitą, wynikającymi z okoliczności historycznych i konieczności dziejowych, źródła istotnych różnic w myśli ustrojowej można odnaleźć w poglądach na naturę ludzką.

Doskonale oddaje to proste zdanie Jamesa Madisonsa z 51 eseju: „*Gdyby ludzie byli aniołami, rząd nie byłby potrzebny (If men were angels no government would be necessary)*”. O ile w Rzeczpospolitej to cnoty obywateli konstytuują dobre państwo, federaliści konstruują w swoich esejach skomplikowany system zabezpieczania władzy przed wpływem żądz obywateli. W eseju 63 Madison stwierdza, że władza (w tym wypadku Senat) jest niezbędna jako „*obrona ludzi przed ich własnymi błędami i złudzeniami (defense to the people against their own temporary errors and delusions)*”. W przypadku Stanów Zjednoczonych to nie ludzie stanowią o sile struktur politycznych, ale siła instytucji jest skierowana do zabezpieczenia dobra publicznego. Silne, anglosaskie przekonanie o skażeniu natury ludzkiej bierze się prawdopodobnie z dwóch źródeł. Po pierwsze z liberalizmu Smitha, a być może bardziej Mandeville’a, gdzie skłonność do zaspokajania interesu własnego jest naturalna i pierwotna w stosunku do dbania o dobro publiczne. Drugie źródło to protestanckie myślenie o naturze ludzkiej. Mówiąc najprościej, Luter uważa, że człowiek o własnych siłach jest całkowicie grzeszny, *totus peccator*. To zaś element raczej nieobecny w Rzeczpospolitej – bez wątpienia ze względu na różnicę wieków[11]. Sejmowe konstytucje ustanawiają prawa, które raczej gwarantują wolność – *pacta conventa* to umowa między królem a szlachtą, która ogranicza władzę króla, ma za zadanie bronić szlachtę przed tyranią i zobowiązywała króla do realizacji pewnej polityki, postanowionej przez stan szlachecki. Ogromna ilość praw stanowionych w Rzeczpospolitej – jak choćby sławetna konstytucja *Nihil novi* czy prawo *liberum veto* to raczej formalne obostrzenia, które określają zasady sprawowania władzy. Oczywiście w takim wypadku – by jedna z sił politycznych nie zaczęła dominować w państwie – potrzebny jest pewien ład. I tak w Rzeczpospolitej ruch egzekucyjny, składający się z średniej, często protestanckiej, szlachty prowadził skuteczną politykę zmierzającą do osłabienia pozycji magnaterii i wzmocnienia prerogatyw króla. To kolejny fragment, który pojawia się

w politei Arystotelesa. Idealny ustrój Stagiryty zawiera w sobie elementy innych, modelowych ustrojów[12], tak by ich cechy wzajemnie się stabilizowały. Można zastanawiać się, czy nie jest to właśnie instytucjonalny model ograniczania, tak silnie wyeksponowany w ustroju amerykańskim. Należy jednak zwrócić uwagę, że o ile zjawisko rywalizacji różnych grup społecznych, w myśli ojców założycieli zostało rozpoznane, opisane i zinternalizowane (choćby w eseju 10), o tyle w polskiej myśli politycznej nie wypracowano instytucjonalnych, ustrojowych rozwiązań, a działania podejmowane przez ruch egzekucyjny mają często charakter „lokalnej samoorganizacji”. Pytanie, gdzie odnajduje się w tych rozważaniach konfederacja warszawska. Sformułowania wyraźnie ciążą w stronę zachowania ładu opartego na cnocie politycznej. W spisany dokument akta dużo jest deklaracji konfederatów, w których biorą na siebie odpowiedzialność za Rzeczpospolitą: *„jakobyśmy przykładem przodków swych sami między sobą pokój, sprawiedliwość, porządek i obronę Rzeczypospolitej zatrzymać i zachować mogli”*. Sam akt jest niewątpliwie wyznaniem wiary w pewną wspólnotę polityczną, mimo *„iż w jednej, nierozdzielnej Rzeczypospolitej”*, jak mówią w dalszych ustępach *„jest różnorodność niemała z strony wiary krześcijańskiej”*. Warto zauważyć, że wolność szlachecka i stworzony ład są wykorzystywane do realizacji działalności politycznej. To właśnie *wolność do*, która jest punktem wyjścia do właściwej, przypisanej naturą, aktywności w państwie.

Odnaleźć można jeszcze jedną dystynkcję polskiego republikanizmu. Jan Jakub Rousseau pisał wiele lat po konfederacji warszawskiej:

„Konfederacja jest w Polsce tym, czym była w Rzymie dyktatura. Zarówno jedna, jak i druga zawiesza prawa w nagłym niebezpieczeństwie, ale zachodzi między nimi ta wielka różnica, że dyktatura, zupełnie sprzeczna z ustawodawstwem rzymskim i duchem ustroju, w końcu je zniszczyła, konfederacje natomiast, będąc jedynie środkiem wzmocnienia i przywrócenia ustroju wstrząśniętego wielkimi wysiłkami, mogą naciągnąć i wzmocnić rozluźnioną sprężynę państwa, ale nigdy nie mogą jej zerwać. Ta forma federacyjna (...) wydaje mi się arcydziełem polityki.”

J. J. Rousseau, *Uwagi o rządzie polskim*

Zarówno w Rzymie, gdzie dyktatura była początkowo, jak w historii Cyncynata, pełną poświęcenia służbą ojczyźnie, jak i w Stanach, gdzie do dziś widać bardzo silną pozycję ustrojową egzekutywy, silna władza polityczna jest skupiona w rękach jednego człowieka. W Rzeczpospolitej, zgodnie ze słowami Rousseau, to konfederacja odgrywała rolę dyktatury. Nic dziwnego, że ta forma sprawowania władzy szczególnie przypadła mu do gustu - zdaje się, że odkrywał w niej *wolę powszechną*. Obradujący cały stan obywateli, w dodatku związanych zasadą jednomyślności liberum veto. Pisze on przecież: *„Gdyby lud dostatecznie uświadomiony obradował, a obywatele wcześniej nie porozumiewali się między sobą, to z wielkiej liczby drobnych różnic wynikałaby zawsze wola powszechna”*[13]. I choć praktyka sejmowania, szczególnie za czasów Rousseau, była daleka od ideału, nie mógł on obojętnie odnieść się do tego maksymalistycznego przykładu republikanizmu, który współgrał tak z jego wizją państwa.

Rzeczpospolitej wojna peloponeska

Pogląd szlachecki na sprawy państwa, wyrażający słowami polskich humanistów myśli klasycznych filozofów greckich i rzymskich, może wydawać się naiwny. Wspólnota polityczna utrzymywana przez cnoty obywatelskie Sarmatów, czyli aroganckich warchołów lub, co najwyżej, zawadiackich anarchistów, państwo mające stać ich cnotami to dla nas idea w najwyższym stopniu abstrakcyjna. A jednak Rzeczpospolita podążała drogą wyznaczoną przez starożytnych i w czasach wstrząsających Europą konfliktów religijnych, nie wydała wojny heretykom, tylko konfederację warszawską. Akt płynący właśnie z wiary we wspólne obywatelskie i polityczne wartości, odczytane z ksiąg, przede wszystkim Stagiryty, ale również Cyncerona, Platona czy Tukidydesa. I dopiero teraz należy postawić pytanie, czy Rzeczpospolita powinna uważniej słuchać swoich nauczycieli, czy może właśnie dlatego upadła.

Stanisław Starnawski

Tekst ukazał się w *Teologii Politycznej Co Miesiąc* pt. *Konfederacja Warszawska*

[1] Choć trzeba przyznać, że właśnie w zawłaszczeniu przez szlachtę państwa wielu widzi przyczynę upadku Rzeczpospolitej w późniejszych wiekach, patrz: Dorota Pietrzyk-Reeves, O pojęciu „Rzeczpospolita” (res publica) w polskiej myśli politycznej XVI wieku, *Czasopismo prawnohistoryczne*, Tom LXII – 2010 – Zeszyt 1, s. 47

[2] Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, 1129b

[3] A. Frycz-Modrzewski, *O naprawie Rzeczypospolitej*, przeł. E. Jędrkiewicz, [w:] *Dzieła wszystkie*, t. I, Warszawa 1953, s. 97

[4] Arystoteles, *Polityka*, 1253a

[5] Tamże, 1280b

[6] Tamże, 1275a

[7] A. Walicki, *Idea narodu w polskiej myśli oświeceniowej*, Warszawa 2000, s.20

[8] [w:] *Władza w polskiej tradycji politycznej. Idee i praktyka*, red. J. Kloczkowski, OMP 2010

[9] Dorota Pietrzyk-Reeves, *O pojęciu „Rzeczpospolita”...*, s. 38

[10] Remi Brague, *Europa, droga rzymska*, tłum. Wiktor Dłuski, Warszawa 2013

[11] Dorota Pietrzyk-Reeves, *O pojęciu „Rzeczpospolita”...*, s. 45

[12] Arystoteles, Polityka, 1293b

[13] J. J. Rousseau, Umowa społeczna, Warszawa 2007 s. 29